Cecylia Grzelka

MARZENIE STRAŻNIKA

Streszczenie: artykuł powstał na kanwie rozmów autorki z tatą Franciszkiem Durą, nestorem legendy o pochodzeniu wsi Zapady, człowiekiem kochającym ziemię — ojcowiznę i rodzinną wieś Zapady. Opowiada o losach dziadka Jana, a przez ich pryzmat przedstawia realia chłopskiego życia we wsi Zapady.

Słowa kluczowe: Zapady, Godzianów, Płyćwia, Skierniewice, komasacja, manewry carskie, siła gromady, wysoka śmiertelność,

Summary: the article was created on the basis of the author's conversations with her dad, Franciszek Dura, the doyen of the legend about the origin of the Zapady village, a man who loves the land — his paternity and his home Zapady village. It tells about the fate of grandfather Jan, and through their prism, presents the realities of peasant life in the village of Zapady.

Keywords: Zapady, Godzianów, Płyćwia, Skierniewice, consolidation, tsarist maneuvers, force of the cluster, high mortality,

* * *

Zamiast wstępu

Trudno napisać wstęp, kiedy wydawałoby się, że nastąpił koniec. Ósmego maja 2020 r. przekroczył bramę życia cichy bohater cierpienia, mój tata Franciszek Dura (1934–2020), prosty człowiek, ale lekcje życiowej mądrości powinien pobierać u niego cały świat. Zgasło życie taty, żegnałam się z nim listem:

List do Taty (fragment)

Tato!

[…] Tato, ostatnio pytałeś mnie o nazwę ptaka, który rozrywa pierś i własną krwią karmi pisklęta. To pelikan. Dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że Ty byłeś naszym pelikanem. Nic dla siebie, a wszystko dla tych, których kochałeś. Byłeś jak Twój patron, święty Franciszek z Asyżu, pełen bożej radości.

Tato zostawiłeś mi do wykonania niecodzienną misję. Przyjeżdżałam do Ciebie z zeszytem i opowiadałeś mi historie rodzinne, ale nie tylko. Mówiłeś

o Twoich ukochanych Zapadach, o legendzie związanej z ich nazwą. Czułeś się za Zapady odpowiedzialny, bo właśnie w durowym ługu, w polodowcowym jeziorku miał znajdować się kościół, który się zapadł i stąd Zapady. Tato, ty mówiłeś, a ja pisałam i z tego powstały piękne rodzinno-zapadzkie historie. Tak się cieszę, że mogłam je uporządkować i pierwszy rozdział dostałeś do recenzji. Obiecałeś na naszym ostatnim spotkaniu, że jeszcze pożyjesz, może który rok i dokończymy tę rodzinno-zapadzką sagę. Bóg miał jednak inny plan, inny, ale za to najlepszy.

To nic, że tyle słów jeszcze niewypowiedzianych. Ważne, że powiedziałam; „Tato, kocham Cię". To nic, że tyle łez wzruszenia jeszcze niewylanych, to nic, tyle pytań niezadanych, tyle spotkań, tyle rocznic to wszystko nic…

Tato, dla mnie byłeś aniołem dobroci i swoją postawą uskrzydlałeś mnie do nieba. Dziękuję, że pokazałeś, jak pięknie żyć. […]

Historia Jana

Teraz tata żyje w moim sercu i pamięci, a ta najczęściej prowadzi mnie do wspomnień o Janie, o jego dziadku. Nie znał go, bo urodził się ponad 10 lat po jego śmierci, a tyle potrafił o nim opowiedzieć. Był dumny z dziadka. Dopiero teraz, porządkując zapiski dyktowane przez tatę, zrozumiałam, dlaczego Jan, niepiśmienny księżacki chłop był wielki w swojej słabości.

Kiedyś dziecko to była bieda z kamienia — tak zaczynał tata prawie każdą historię. Kiedy jednak opowiadał o Janie, zawsze podkreślał, że dziadek miał 30 mórg ziemi!

Jan, syn włościanina Karola Brunona Boromeusza[1], urodził się w 1843 r. w Płyćwi pod numerem drugim. Kiedy iskra parowozu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej roznieciła pożar, spaliła się cała wieś. Rodzice Jana nie chcieli już mieszkać w Płyćwi, bali się kolejnego pożaru i kupili gospodarstwo w Zapadach. Jan stał się gospodarzem, mając 16 lat, bo zmarł mu wtedy ojciec, a matka szybko wyszła za mąż po raz trzeci i poszła mieszkać do męża. Jan ożenił się młodo, miał 18 lat. Za żonę wziął pannę Mariannę Fronc, która urodziła mu 6 dzieci. Troje z nich zmarło w niemowlęctwie i żyły tylko trzy dziewczynki: Józefka, Kasia i Anielka. W 1881 r. zgasło życie Marianny. Miała 42 lata. Zrozpaczony Jan został sam. Wiedział, że musi się szybko ożenić, bo dzieci potrzebują matki, a gospodarstwo gospodyni. W 1862 r. ożenił się z panną Julianną Kijo, która zmarła rok po ślubie, po urodzeniu synka Józia, żyjącego tylko dwa tygodnie. Jan drugi raz został wdowcem. Nie miał żony, ale i syna. Gospodarstwo nie miało dziedzica. Na trzecią żonę ktoś nastręczył mu dwudziestoczteroletnią Mariannę Strożek. Jan miał 40 lat. Trzecią pannę wziął, ale nikomu nic do tego, stać go było na pannę, półwłóczek ziemi przecież obrabiał! Miał tylko dwie morgi mniej od Macieja Boryny z pobliskich Lipiec! W chacie Jana słychać było znów

[1] Po misjach świętych w parafii nastała moda na nadawanie dzieciom kilku imion, odpowiadającym świętym patronom, których życiorysy opowiadali jezuici, K. Doleżal-Kijo, *330 lat dziejów rodziny Kijów*, Pruszków 2017, s. 20.

dziecka śmiech, bo Mania urodziła mu 9 dzieci. Jako ostatni przyszedł na świat Piotr (1899) i Magdalena (1902).

Wydawałoby się, że teraz może być już tylko lepiej, ale pojawił się problem. Do wsi przyjechali geometrzy, choć tata mówił geometry i opowiadali o jakiejś komasacji gruntów, że będą przesiedlać, że scalać, te wąskie i długie poletka, a i samą wieś trzeba przenieść wyżej na skarpę, w kierunku Byczek. Te rozproszone pola powstały w wyniki tzw. działów rodzinnych, bo panna młoda musiała wnieść w wianie morgi. Ludzie przebąkiwali o tajemniczych świetlikach, co w nocy mogą wyprowadzić na bagna podróżnego. Ponoć tymi świetlikami były pokutujące dusze geometrów, którzy za życia brali łapówki i nieuczciwie rozdzielali ziemię. Na szczęście w Zapadach wszystko poszło sprawnie, bo ludzie ciągnęli losy. Komasacja trwała dwa lata (1900–1902), a mieszkańcy mieli 4 lata na przenosiny zagrody na nowy plac. Stara wieś kończyła się na polu Fronca i właśnie te grunty wylosował Jan. Dostał ziemię wyjątkową, ziemię z legendą i teraz to on, Jan Dura, został strażnikiem historii o Zapadach. Tę legendę opowiadali i będą opowiadać na niedzielnych spotkaniach, na przydomowych murawach, na wieczornych bajaniach, na pierzaczkach i matki dzieciom do snu. Jan dostał ług, w którego mokradłach zapadł się kościół. Ponoć ludzie pracujący w polu słyszeli dzwony z tego zatopionego kościoła, które biły na Anioł Pański. Pewnego razu jedna kobieta prała pieluszki w tym jeziorku i zawadziła o przepiękną monstrancję, którą potem Radek z Zapad ofiarował do kościoła w Godzianowie. Kiedy w 1822 r. parafia robiła spis srebrnych przedmiotów, staroświecka monstrancja została wyliczona na pierwszym miejscu[2] (tej monstrancji, z której mieszkańcy Zapad byli tak dumni, już nie ma, ponieważ trafiła przed wojną do Warszawy, do renowacji i wróciła inna).

Jan nie spieszył się z przenosinami zagrody na nowy plac. Trudno mu było się zebrać do przeprowadzki. Po prostu był stary, spracowany, a żona w kolejnej ciąży. Z pomocą chłopów od Sukienników i zięcia Szczepanika ze Skierniówki, męża Anielki, Jan przeniósł dom belka po belce. Wcześniej do budowy nie użyto gwoździ, tylko drewnianych dyli, czyli templi. Bale na narożnikach domu, tj. węgłach, były łączone tymi templami. Dom nie miał podmurówki, tylko stał na dużych kamieniach polnych położonych prosto na ziemi. Taka konstrukcja ułatwiła przenosiny. Nie było już starej wsi nad rzeką, ale nowa wzdłuż specjalnie na tę okoliczność wytyczonej drogi. Czas we wsi odmierzało się przed pomiarami i po pomiarach. Nad rzeką było około 40 domów, choć samych gospodarzy było więcej. Tuż po komasacji, bo w 1905 r. Zapady liczyły 61 domów[3].

O starej wsi przypomina wierny św. Roch, którego figurę ufundował w 1852 r. Mikołaj Bartosik, „żeby wieś pomijały zarazy i pomory”[4]. Św. Roch stoi na skrzyżowaniu starej drogi (widocznej na zdjęciu) i Mościsk, które okalają bagna, a wieńczy rzeka.

---

[2] W. Kosiński, *Stulecie kościoła w Godzianowie*, Skierniewice 2004, s. 11.
[3] J. Józefecki, *Zarys dziejów gminy Godzianów (1331–2014r.)*, Godzianów 2014, s. 71.
[4] J. Śmieszek, *Historyczne dzieje wsi Zapady*, Dąbrowice 1985 (książka w formie mps.), s. 4.

Fot. 1. Kapliczka św. Rocha, 2022 (zbiory rodzinne)

Jeszcze ludzie nie okrzepli po komasacji, wojsko carskie przyjechało na *maniebry*. Końskie kopyta bezlitośnie niszczyły zasiewy. Nad zapadzkimi polami unosił się tuman kurzu. Wojsko stacjonowało po domach. Konie jadły chłopski obrok. Dochodziło do kradzieży, wyzysku i gwałtów. Ludzie chodzili do gminy na skargę. Ówczesny wójt, pan Macherski, polecił posadzić las przy granicy pól. Leśniczy Karol Nemethy z Bażantarni dał sadzonki i robociznę fachową. Chłopi dowozili materiał szkółkarski, no i sadzili las, głównie sosnowy. Na koniec wykopali graniczny rów okalający nowy las, żeby całkiem carskiemu wojsku szyki popsuć, żeby *maniebrów* mu się odechciało. W ruch poszły szpadle, ciężka robota to kopanie, ale chłopska gromada dała radę. Las posadzony. Po żniwach przyjechał zwiad wojskowy, aby zorganizować ćwiczenia. Wojsko zobaczyło las i przeniosło się do Raducza[5]. Plan się powiódł, las uratował chłopów.

Las rósł, a wraz z nim nadzieja na lepsze. Tylko bieda i choroby wciąż nie chciały wynieść się z chłopskich chałup. Tak sobie je upodobały, tak się rozgościły i ciągle dawały o sobie znać, bo nowe krzyże rosły na parafialnym cmentarzu. Ludzie najczęściej umierali na ściski (zapalenie wyrostka robaczkowego), suchoty (gruźlica), tyfus, zapalenie płuc. W domu Jana było podobnie. W 1890 r. zgasł czteroletni Jaś i jego dwuletni brat Józio, w 1891 r. maleńka Ania, w 1897 r. malutki Witek, w 1902 r. siedmioletni Antek, w 1904 r. dwudziestoletnia Marcjanna[6], w 1906 r. jako mężatka, trzydziestodwuletnia Katarzyna (po pierwszej nieboszczce). Na koniec, bo w 1911 r. zmarła Kaśka, a właściwie Marianna, ale Jan na wszystkie trzy żony mówił Kaśka, tak jak jego ojciec Karol na matkę Katarzynę. Stary, spracowany Jan został z małymi dziećmi. Miał trzy żony: Manię, Julisię i koleją Manię, i trzy razy owdowiał. Same panny brał, wszystkie młodsze od niego, a i tak to on je odprowadzał z sierotami na parafialny cmentarz. Szesnaścioro dzieci, a zostało już tylko pięcioro! Jan przeżył jedenaścioro dzieci i trzy żony. Tyle razy szedł do księdza dobrodzieja i z bólem serca zaświadczał o śmierci. Nie umiał czytać, nawet nie wiedział, gdzie znajdują się groby jego dzieci czy żon. Zresztą ta informacja nie była mu zbytnio

[5] F. Stolarski, *Godzianów z życia społecznego i gospodarczego wsi*, Łódź 1998, s. 27–28.

[6] geneteka.genealodzy.pl,https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=D&w=05ld&rid=4188&search_lastname=dura&search_name=Jan&search_lastname2=stro%C5%BCek&search_name2=&from_date=&to_date=&rpp1=&ordertable= [dostęp: 6.01.2022].

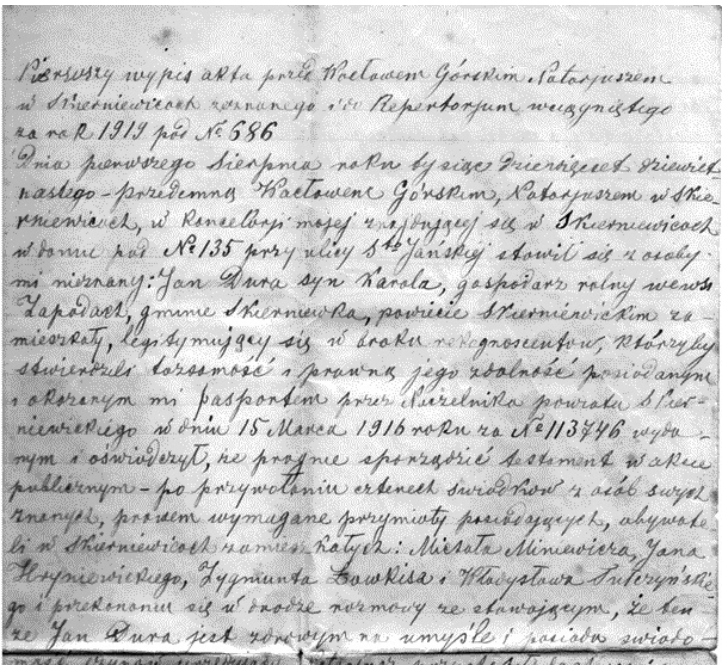

Fot. 2. Fragment testamentu Jana
(zbiory rodzinne)

potrzebna, bo nie czas na sentymenty, ale na ciężką pracę na rzecz tych, którzy jeszcze żyli.

Pierwszego sierpnia 1919 r. stawił się Jan u notariusza Wacława Górskiego, w Skierniewicach przy ulicy Jańskiej, celem sporządzenia testamentu w akcie publicznym o następującej treści:

> [...] Dzieci mam z dwóch małżeństw sześcioro, a mianowicie Józefę Bartosiewiczową, obecnie wdowę, Anielę zamężną Szczepanik, po zmarłej Katarzynie Wach, pozostał jej jedyny syn Józef, dalej Magdalenę oraz synów Franciszka i Piotra. Troje z nich już wyposażyłem wypłacając Józefie i Anieli udziały pieniężne, Franciszkowi zaś podarowałem około sześciu lat temu wschodnią połowę swej osady w Zapadach, przestrzenią dwanaście morgów z prętami pod numerem 14 w tabeli likwidacyjnej. Dwie krowy, kobyłę ze źrebięciem, wóz, pług, prosię i wszystkie pozostałe porządki gospodarskie niniejszym testamentem zapisuję synowi swemu Piotrowi jako dobremu i przywiązanemu na wyłączną jego własność z warunkiem, aby obdarowany syn mój Piotr wypłacił udziały majątkowe siostrze swej, a córce zapisującego przeze mnie Magdalenie sześćset marek w terminie, gdy będzie wstępować w związek małżeński lub po zajściu jej do pełnoletności bez procentów oraz wydał jej jedną krowę i wnukowi swemu, a obdarowanego siostrzeńcowi swemu Józefowi Wach, aby tenże Piotr wypłacił sumę czterysta marek bez procentów w chwili dojścia do pełnoletności. Powyższe spłaty mają być w takiej monecie, jaka będzie miała kurs w kraju. Nadto zobowiązuję i wkładam obowiązek na syna Piotra, aby on przez cały czas mieszkania na tej osadzie w Zapadach siostrze swej Józefie Bartosiewiczowej za jej

Fot. 3. Magdalena z mężem, synami i teściową ok. 1935 r.
(zbiory rodzinne)

> pomoc w gospodarstwie wydawał jej corocznie i bezpłatnie po jednym korcu żyta i po dwa zagony gotowych kartofli i żeby wydał Magdalenie skrzynkę z ubraniem, jakie pozostało po matce jej i pierzynę z poduszkami, drugą pierzynę otrzyma zaś Piotr. Taka jest ostatnia wola moja, która ma być święcie wykonaną.

Wartość zapisu Jan oszacował na 5 tysięcy marek. Testator oświadczył, że pisać nie umie i w jego imieniu wystąpił Franciszek Jakubiński ze Skierniewic.

Zamiast epilogu

Po Janie był Piotr, a po Piotrze Franciszek, strażnik legendy o Zapadach. Czy to tylko piękna historia, czy rzeczywiście stał tam kościół? Tata marzył, aby zajęli się tym profesjonaliści.

Przed wojną Bartosik nawoził swoje uprawy torfem z pola, znajdującego się blisko wspomnianego kościoła. Jakie było jego zdziwienie, gdy szpadlem natrafił na dębową belkę. Prawdopodobnie była to belka z przykościelnej plebani. Rolnik postanowił następnego dnia dalej kopać. W nocy jednak przyszła potężna ulewa, która rozmyła torfowisko. Chłop odebrał to jako znak Boży, wystraszył się i już więcej nigdy nie wrócił do kopania.

To miejsce tchnie tajemnicą, niewypowiedzianą nostalgią, a bijące ciągle źródełko dodaje aureoli ługowi. Dalej historia tajemniczego kościoła jest nierozszyfrowana, czy to prawda, czy tylko legenda? Czy ktoś spełni marzenie strażnika?

Literatura

Doleżal-Kijo K., *330 lat dziejów rodziny Kijów*, Pruszków 2017.
Józefecki J., *Zarys dziejów gminy Godzianów (1331–2014 r.)*, Godzianów 2014.
Kosiński W., *Stulecie kościoła w Godzianowie*, Skierniewice 2004.
Stolarski F., *Godzianów z życia społecznego i gospodarczego wsi*, Łódź 1998.
Śmieszek J., *Historyczne dzieje wsi Zapady*, Dąbrowice 1985 (książka w formie mps.).
geneteka.genealodzy.pl,https://geneteka.genealodzy.pl/index.php?op=gt&lang=pol&bdm=D&w=05ld&rid=4188&search_lastname=dura&search_name=Jan&search_lastname2=stro%C5%BCek&search_name2=&from_date=&to_date=&rpp1=&ordertable= [dostęp: 6.01.2022]